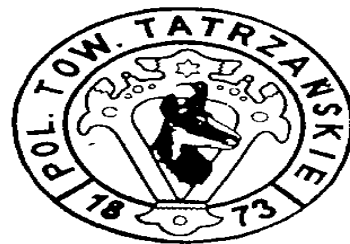




KLIMEK

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU
ODDZIAŁU SOSNOWIEC



ROK XXVI

SIERPIEŃ 2021

4(101)

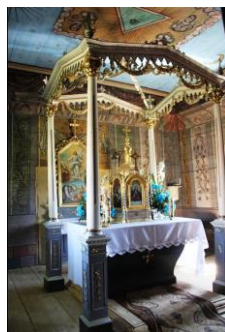
„Klimek” staje się miesięcznikiem

W miesiącu lipcu ukazał się „Klimek” opatrzony numerem 100. To ładny Jubileusz, bo nasz biuletyn ukazuje się nieprzerwanie od 26 lat. W czasie tego okresu utrwalaliśmy historię działalności naszego Oddziału. Do „Klimka” pisało wielu autorów, i zależy nam, aby tak było nadal. Nasi członkowie wędrują po górskich szlakach i zwiedzają różne ciekawe miejsca. Mamy nadzieję, że będą dzielić się swoimi wrażeniami. Jednocześnie zależy nam, aby biuletyn podejmował, nie tylko problematykę turystyczną, ale żeby znalazło się miejsce na materiały historyczne i artykuły o ciekawych wydarzeniach kulturalnych. Zachęcamy do prezentacji swoich pasji. Członkowie naszego Oddziału mieszkają na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, Śląska i woj. mazowieckiego. Mamy nadzieję, że przybliżą nam historię swoich małych ojczyzn. Pod koniec roku redakcja „Klimka” będzie przyznawać nagrodę dla autora najciekawszego artykułu.

„Zdobywamy Koronę Gór Polski”: Beskid Niski i Pieniny: Lipiec 2021.

Nasz wyjazd miał miejsce w dniach 17-18 lipca 2021 r. Po wyjeździe z Sosnowca pokonaliśmy następującą trasę: Tarnów – Wojnicz- Zakliczyn- Gromnik- Ciężkowice- Bobowa- Grybów- Florynka- Brunary- Śnietnica- Banica- Izby.

Naszą uwagę przyciągnęła cerkiew łemkowska św. Michała Archanioła w Brunarach. Cerkiew w 2013 r. została wpisana na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Na tę listę trafiły wszystkie cerkwie w Polsce i na Ukrainie. W obecnej formie wzniesiona została w XVIII w, natomiast w XIX w. dokonano rozbudowę. Po akcji „Wisła” cerkiew została przejęta przez kościół łaciński. Cerkiew obecnie jest użytkowana jako kościół rzymskokatolicki parafii Najświętszej Maryi Wniebowziętej w Brunarach.





Cerkiew św. Michała Archaniola w Brunarach

W Izbach zatrzymaliśmy się w miejscu gdzie kończyła się droga asfaltowa. Jak się potem okazało można drogą polną podjechać jeszcze ok. 2 km do ściany lasu w pobliżu Przełęczy Beskid (644 m npm). Stąd odchodzi szlak zielony i czerwony w kierunku szczytu. Na parkingu spotkaliśmy głodnego kotka, który chętnie zjadł moją kanapkę z żółtym serem. Po lewej stronie miniliśmy szczyt o nazwie Baszta (702 m npm). Poniżej szczytu znajduje się miejsce dawnego Szańca Konfederatów. Trasa początkowo łatwa z czasem staje się bardzo stroma. Bardzo przydatne są kijki. Z pomocą przychodzą także gałęzie. Ponieważ na trasę wyszliśmy ok. 8 rano na szlaku nie spotkaliśmy nikogo. Dopiero na szczycie Lackowej (997 m npm) spotkaliśmy czwórkę młodych turystów z Lublina. Podobnie jak my realizowali zdobywanie Korony Gór Polski. Potem dotarła trójka turystów z Radomia, która wbiegła na szczyt. Traktowali to jako element przygotowań do innej imprezy. Na pamiątkę tych miłych spotkań zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia.



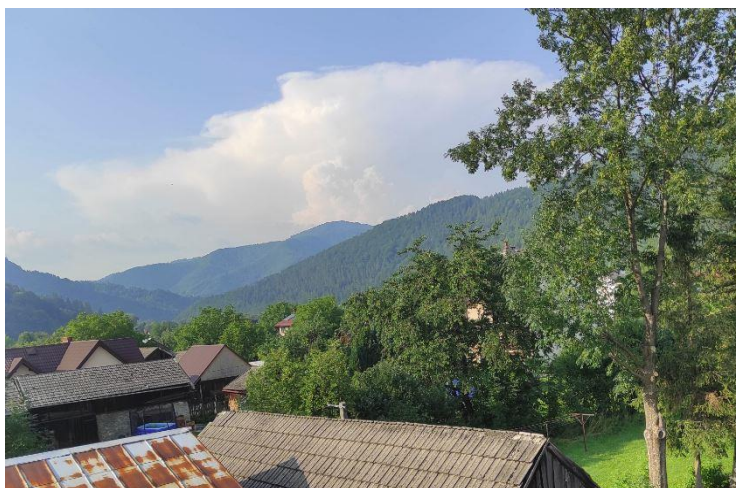
Na szczycie Lackowej (997 m npm)



Lackowa - najwyższy szczyt Beskidu Niskiego

Zejście ze szczytu na pierwszym odcinku jest bardzo trudne. Trzeba bardzo uważać, aby nie polecieć z kamieniami w dół. Dobre buty, kijki i gałęzie są tutaj bardzo pomocne. Z czasem na trasie spotykaliśmy coraz więcej turystów, którzy mieli także plan zdobycia Lackowej. Największa grupa pod kierunkiem przewodników z SKPG to członkowie PTTK Oddział „Gorce” w Nowym Targu najtrudniejsze odcinki szlaku miała jeszcze przed sobą. Pogoda w czasie zejścia była bardzo dobra i rozciągały się widoki na okoliczne szczyty: Banicką Górę, Czereszenne i Kamienny Wierch.

Tego dnia musieliśmy się przenieść w Pieniny do Krościenka nad Dunajcem. Trasa nasza wiodła przez : Brunary, Florynkę, Binczarową, Boguszę, Kamionkę Wielką, Nowy Sącz, Łącko, Tylmanową. Zatrzymaliśmy się w Galicyjskim Gospodarstwie Agroturystycznym przy ul. Zdrojowej 156. Wieczór poświęciliśmy na wypoczynek.



Nasza baza w Krościenku nad Dunajcem

Następnego dnia już w godzinach porannych wyruszyliśmy do Jaworek. Prognozy na ten dzień nie były optymistyczne. Opady planowane od godz.8 do 9, potem od 11 do 12. Na parkingu w Jaworkach dołączył do nas sympatyczny turysta w Poznania, który także wybierał się na Wysoką. Połączyliśmy siły. Wąwóz Homole pokonaliśmy bez problemów. Kiedy zbliżaliśmy się do rozwidlenia szlaku idącego do bazy namiotowej pod Wysoką lunął rześisty deszcz i słyszeliśmy zbliżającą się burzę. Szlak z miejsca zmienił się

w rwącą rzekę i o wycofaniu nie było mowy. Spotkaliśmy kilka osób, które wycofywały się do Jaworek. Na szczęście prognozy się sprawdziły i deszcz po godzinie przestał padać. Teraz mieliśmy okienko pogodowe. W tym czasie należało wejść na szczyt i zejść do Jaworek przed deszczem. Baza namiotowa przygotowana była do ewakuacji, podobnie do wszystkich na terenie woj. małopolskiego. To było pokłosie bardzo dużych opadów w rejonie Myślenic z dnia poprzedniego. Po wyjściu z lasu mieliśmy do pokonania bardzo rozległy odkryty teren.



Wąwóz Homole i w drodze na Wysoką

Od granicy lasu teren stał się coraz bardziej stromy. W wielu miejscach trudniejsze zbocza były wyposażone w drabinki. Na szczycie spotkaliśmy grupę osób. Na pamiątkę zdobycia najwyższego szczytu Pienin Wysokiej pozostaną nam wspaniałe fotografie. Na szczycie nie przebywaliśmy zbyt długo. W każdej chwili mogły nadejść znowu deszcze i zejście byłoby trudne.



Wysoka (1050 m n.p.m.)

W czasie zejścia ze szczytu na szlaku spotykaliśmy coraz więcej turystów. Szczęśliwie dotarliśmy na parking w Jaworkach, gdzie mieliśmy zostawiony samochód. Trasa powrotna prowadziła przez: Przełęcz Przysłop - Mszaną Dolną – Lubień – Myślenice -Kraków. „Zakopianka” w rejonie Myślenic była już

przejezdna po wczorajszych opadach. Cały wyjazd zaliczamy do udanych . Udało się zdobyć dwa szczyty „Korony Gór Polski”.

Opracowanie i foto: Zbigniew Jaskiernia

Główny Szlak Beskidzki im. Kazimierza Sosnowskiego na raz. cz. 4

Dzień siódmy (środa, 29.07.2020)

W związku z zapowiadanymi na noc opadami deszczu budzik odzywa się dopiero o 5:00. Powoli zwlekam się z łóżka i dalej na GSB. Z założenia wiedziałem, że nie mogę liczyć na żaden bufet ani na Turbaczu, ani na Starych Wierchach ale godzina otwarcia (10:00) na Maciejowej mnie mocno zaskoczyła. Głodny docieram do pierwszego sklepu w Rabce. Śniadanie zjadam na ławeczce w parku zdrojowym i ruszam pokonać Pogórze Orawsko - Jordanowskie i przecinającą je "Zakopiankę". Do Jordanowa sporo asfaltów. W Wysokiej miłe spotkanie z patrolem lokalnej policji, nawet proponowali podrzucenie do Bystrej Podhalańskiej, ale wiadomo nie skorzystałem. W Jordanowie obiad na wypasie, zakupy na najbliższe dwa dni i dalej na Halę Krupową. Na podejściu spotkanie z małżeństwem robiącym GSB w drugą stronę. Na hali krótki odpoczynek, rozmowa z młodym juhasem wypasającym 350 owiec i ruszam na Policę. Szczyt osiągam nieco przed zachodem słońca. Na zejściu w kierunku Hali Śmietanowej spotykam niepełnosprawnego turystę, który niestety pomylił kierunki, a na dodatek nie ma latarki. Wspólnie wędrujemy na spotkanie ekipy GOPR, która już jedzie mu pomóc bezpiecznie dotrzeć do jego samochodu.

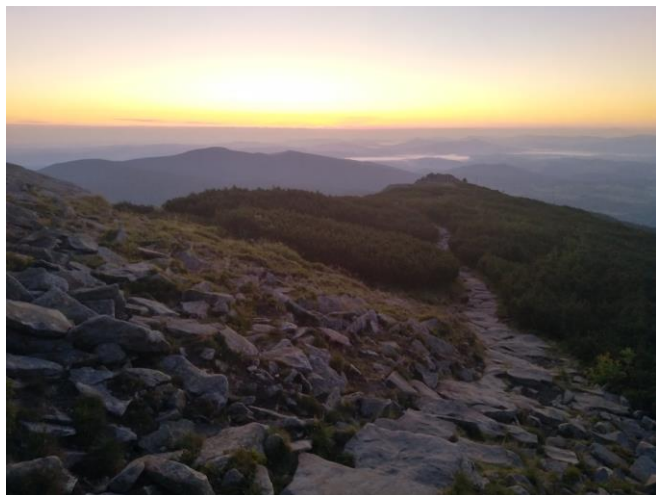


Od lewej Maciejowa i Hala Krupowa

Na Przełęcz Krowiarki jestem nieco przed 23, niespiesznie szykuję się do snu pod wiatką. Tuż po 23 na przełęczy pojawiają się goprowcy odstawiający pechowego turystę, pojawiają się również pierwsi miłośnicy babiogórskich wschodów słońca (dlaczego tak wcześnie ???). Zasypiam.

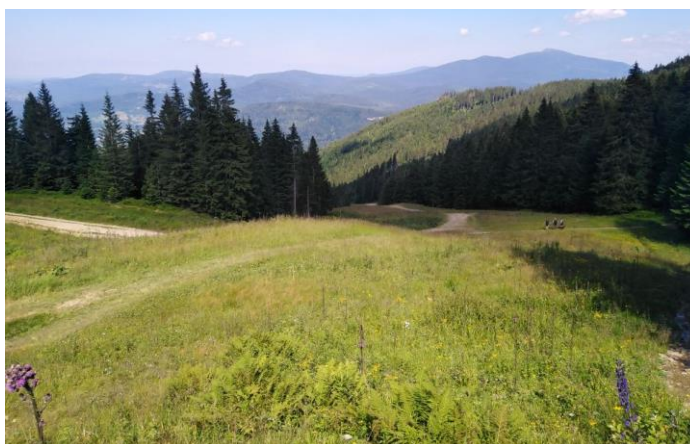
Dzień ósmy (czwartek, 30.07.2020)

Przedostatnia pobudka, przynajmniej taką mam nadzieję. Szybka droga, w ciemności, przez las na Sokolicę, pasmo kosówki do Kępy, do Główniak jeszcze przy czołówce i na Diablak wychodzę już o brzasku. Najwyższy punkt GSB osiągnięty. Na szczycie i jego okolicy tłum jak by jakaś, pokojowa rzecz jasna, manifestacja się tu odbywała. Ustawiam kamerki, czekam na wschód. Z pierwszymi promieniami zbiegam ze szczytu i szybko spadam na Przełęcz Brona.



Wschód słońca Ba Babiej Górze

Ostrożnie i powoli pokonuję strome schody, dalej wygodną ścieżką zbiegam (jeszcze daję radę) do "śpiących" Markowych Szczawina. Wchodzę w Górny Płaj i cisnę na Przełęcz Jałowiecką. Odpoczywam pod wiatą. Z Mędralowej schodzę do Bazy Namiotowej SKPB Katowice na Przełęczy Głuchaczki. Kawusia od przemyłych Bazowych, rozmowa o wspólnych znajomych, nieco spóźniona poranna toaleta. W upale kontynuuję wędrowanie przez Jaworzynę, Beskid Krzyżowski i schodzę na Przełęcz Glinne, na której w zeszłym roku zakończyłem przygodę z GSB. Schodzę na słowacką stronę do sklepiku, pokrzepiam się zimnym Keltem i wracam na szlak w kierunku Hali Miziowej.



Baza Głuchaczki i Hala Miziowa

Krótkie podejście, długi trawers przez rezerwat i jestem na hali. Zasłużony obiad, intensywne nawodnienie i ruszam grzbietem granicznym na moją rysiankową halę. Po drodze łapię się z parą, która pokonuje trasę dość dynamicznie – chyba się gdzieś spieszą, rozmawiamy podczas marszu i chyba nieco zapominam, że ponad 400 km w nogach już jest. Droga przez Halę Cudzychową, Trzy Kopce i podejście pod schronisko Rysianka schodzą błyskawicznie. Kolejna porcja płynów (nawodnienie rzecz ważna). Pozostaje mi jeszcze tylko długie zejście do Węgierskiej Górki przez Przełęcz Pawlusią, Słowianki i Abramów. Mniej więcej w połowie zejścia pojawia się ból w prawym udzie, tym większy im stromsze zejście, nie jest dobrze, zdecydowanie zwalniam. Do Węgierskiej docieram znacznie później niż planowałem. Zakupy w Żabce, wybór miejsca pod hamak w parku, zdecydowanie spóźniona kolacja, próba rozmasowania bolącego miejsca, sen. Jutro dzień ostatni.

Dzień dziewiąty (piątek, 31.07.2020)

Noc w Dolinie Soły niestety zimna, a dodatkowo park jest miejscem spotkań lokalnej młodzieży, i snu mało. Pakuję dobytek i ruszam wzdłuż rzeki do kładki. Po wczorajszym bólu jak by już nic nie zostało. Szlak czerwony z doliny, już w Beskidzie Śląskim, wspina się przez Glinne, Magurę, Halę i Magurkę Radziechowską, czym wyżej tym widoki coraz ładniejsze. Na Radziechowskiej podziwiam wychodnie piaskowców istebniańskich i maszeruję dalej na Magurkę Wiślańską. Jeszcze chwila podejścia i jestem na Baraniej Górze. "Spadam" do schroniska na Przysłopie, bufet już czynny czyli na śniadanie będzie, długo oczekiwana, jajecznica i pyszna kawa. Wygodną drogą schodzę do doliny Czarnej Wisłki i podchodzę dalej na Stecówkę. Upał coraz większy. Na Kubalonce lekki „rest” w klimatyzowanym pomieszczeniu i oczywiście przy szklance wyjątkowego piwa z Browaru Bury. Dalsza droga na Stożek wydaje się nie mieć końca. Przy schronisku, do którego w końcu docieram, gwar jak w centrum handlowym. Lokuję się w schronisku, zamawiam pierogi, robię przegląd stóp i odpoczywam. Telefon do kolegi z prośbą o zwózkę i cisnę dalej.



Magurka Radziechowska i Stożek

Mijam Soszów, strome krótkie podejście i jestem na Czantorii Wielkiej. Teraz długo i stromo w dół. Przy pierwszych krokach zejścia pojawia się znajomy ból. Zaczynam kombinować. W końcu jest: zejście tyłem, może dziwnie wygląda ale noga nie boli. Ustanawiam nieoficjalny Rekord Świata w zejściu z Czantorii Wielkiej tyłem. W Ustroniu Polanie przekraczam Wisłę i przez Jaszowiec zaczynam ostatnie podejście na GSB, podejście pod Równicę. Szlak tutaj prowadzi generalnie wzdłuż drogi. Przy Gościńcu Równica zjadam lody, kupuję ostatni napój i zaczynam niełatwe zejście. Tyłem, stromo przez las do drogi stokowej w dolinie, asfaltem przez uzdrowisko, przez most na Wiśle, przejazd kolejowy, w lewo za budynek i jest "." 31.07.2020 godz. 20:03. Darek jak obiecał tak zrobił, czekał na mnie z szampanem przy "kropce". Przygoda z GSB za mną.



Ustroń- Uzdrowisko- koniec GSB

Opracowanie i zdjęcia: Paweł Kosmala

Wędrówki po Londynie -część VII(luty 2020)

Na trasie z Trafalgar Square do Piccadilly warto zwrócić uwagę na sylwetkę teatru (Theatre Royal Haymarket). Jego historia sięga 1720 r. Jest trzecim najstarszym teatrem w Londynie.



Theatre Royal Haymarket w Londynie

Dochodzimy do Piccadilly Circus. Jest to plac i skrzyżowanie. Jedno z najbardziej rozpoznawalnych miejsc w Londynie (pod placem znajduje się stacja metra). Nazwa pochodzi z 1626 r. kiedy funkcjonowała tu pracownia krawiecka produkująca kryzy o nazwie piccadill. Znajdują się tutaj wielkie reklamy świetlne. Wyłączane są sporadycznie. Miało to miejsce dniu śmierci Churchilla, czy księżnej Walii Diany. Na placu znajduje się fontanna poświęcona pamięci Shaftesbury zwieńczona postacią erosa (Anterosa). 7. Hrabia Shaftesbury był wybitnym politykiem i filantropem. Fontanna wzniesiona została w latach 1892-93 i stała pierwotnie w miejscu dawnego cyrku. Przeniesiona została na Piccadilly po II wojnie światowej.



Piccadilly Circus i fontanna ze statuą erosa w Londynie

Następnie ulicą Regent Street kierujemy się w stronę ulicy Pall Mall. Przy tej ulicy znajduje się tzw. Crimea Monument - pomnik poświęcony wojnie krymskiej. Odlany został z dział zdobytych pod Sewastopolem. Na cokole znajduje się po lewej postać twórczyni pielęgniarstwa Florence Nightingale, a po prawej Sidneya Herberta sekretarza wojny w czasie wojny krymskiej.



Crimea Monument przy ul. Pall Mall w Londynie

Opracowanie: Zbigniew Jaskiernia

Z kart historii Sosnowca: część 1.

Wspomnienie z czasów okupacji Stanisława Piaseckiego ps. „Szczygiel”, byłego dowódcy batalionu GL PPS- AK i Oddziału Dywersyjnego.

Rok 1940: Pracowałem przy regulacji Czarnej Przemyszy i tutaj nawiązałem kontakt ze Stanisławem Kowalczykiem ps. „Tomasz”, który również pracował w tym samym przedsiębiorstwie. W maju 1940 r. zostałem zaprzysiężony, w obecności Stanisława Kowalczyka i wstąpiłem do konspiracyjnej organizacji GL PPS. Moim zadaniem było organizowanie trójek. Wkrótce wykonywałem polecenia i pełniłem funkcję sekcijnego. W czerwcu 1940 r. poprzez Arbeitsamt zostałem skierowany do pracy w Hucie „Milowice”, gdzie miałem szerokie grono przyjaciół, ponieważ pracowałem tam przed wojną. Sytuacja ta pozwoliła mi w krótkim czasie zwerbować około 30 - tu nowych członków, których zapoznałem z naszym systemem trójkowym, z ideą, celami i działalnością naszej organizacji. Nawiązałem nowe kontakty z : Franciszkiem Torbusem ps. „Wilk”, Antonim Biedroniem ps. „Baran”, Antonim Biłkiem ps. „Michał”, Cezarym Uthke ps. „Tadeusz”, Zdzisławem Micińskim ps. „Andrzej” pełniącym funkcję komisarza politycznego PPS, który odbierał w mojej kompanii batalionowe przysięgi od żołnierzy GL PPS oraz wieloma innymi z którymi utrzymywałem stałą łączność.

W roku 1941 pełniłem funkcję dowódcy drużyny. Udało mi się zwerbować 50 nowych członków, co pozwoliło z kolei stworzyć sekcje i drużyny. W ten sposób powstały drużyny: I drużyna (dowódca Jan Bański ps. „Czarny Janek”, II drużyna (dowódca Antoni Lis ps. „Kula”, III drużyna (dowódca Eugeniusz Górczakowski ps. „Żbik”, a kierownictwo organizacji mianowało mnie dowódcą plutonu. Po pewnym czasie dokooptowaliśmy jeszcze dwie drużyny: IV drużyna (dowódca Józef Pławiński ps. „Siwy”) i V drużyna (dowódca Stanisław Mysłę ps. „Grom”). W roku 1942 zostałem mianowany dowódcą kompanii, a wyżej wymienieni dowódcy drużyn w miarę napływu nowych członków, stali się dowódcami plutonów, zaś drużynowych i sekcyjnych mianowano po przeszkoleniu spośród członków.

W roku 1943 został aresztowany Antoni Biłek, pełniący funkcję dowódcy pułku. Po nim przejął funkcję dowódcy dotychczasowy dowódca batalionu Józef Musiał ps. „Józwa”. Ja objąłem funkcję dowódcy

batalionu II. Do tego batalionu należały: I kompania (dowódca Jan Bański ps. „Czarny Janek”, II kompania (dowódca Antoni Lis ps. „Kula”, III kompania (dowódca Eugeniusz Górczakowski ps. „Żbik”, oraz IV i V pluton).

W kwietniu 1943 r. rozpoczęła się ożywiona działalność naszej organizacji. Poza pełnieniem funkcji dowódcy batalionu polecono mi stworzyć dział dywersyjny, którym miałem również dowodzić. Do tego oddziału mogli należeć ludzie odważni, zdecydowani na wszystko, a także posiadający refleks i zmysł spostrzegawczy. Zadaniem oddziału było: rozbijanie policji niemieckiej, gestapowców, sabotaże w miejscach pracy, likwidowanie szpicli i inne zadania mające na celu godzenie w gospodarkę okupanta i produkcję wojenną. Do najważniejszych akcji należało: rozbicie dwóch strażników na Kopalni „Milowice”, rozbicie policjanta na Rudnej, rozbicie policjanta w Modrzejowie i w Szopienicach oraz napad na magazyn znajdujący się koło „Siemensa” przy ul. Dęblińskiej. Magazyn znajdował się obok posterunku niemieckiego. Z magazynu zabrano 63 kartony sacharyny. W późniejszym czasie posłużyła jako pomoc dla rodzin aresztowanych i przebywających w obozach za działalność polityczną. Do naszych zadań należało szczegółowe rozpoznanie obiektów wojskowych, strategicznych, rozmieszczenie posterunków policji i żandarmerii. Ponadto zajmowaliśmy się utrzymywaniem łączności z grupami partyzanckimi leśnymi i zabezpieczeniem kwater dla „spalonych”. Do ważnych zadań należał kolportaż prasy podziemnej, podejmowanie zrzutów od państw sprzymierzonych, konserwacja zrzuconej broni i radiostacji. Produkowaliśmy butelki zapalne i inne środki pirotechniczne, które służyły w akcjach dywersyjnych. Sukcesy, sprawne akcje, wzorowa postawa, hart, odwaga i brawura dodawały nam skrzydeł i sprawiały niewysłowioną radość.

Rok 1944 był dla nas krytyczny, na skutek zbyt pochopnej akcji werbunkowej. W szeregi nasze przedostał się szpicel niemiecki Karpowicz, który przyjął ps. „Oleńka” i starał się mnie rozpracować. Gdy uzyskał potrzebne mu wiadomości wtedy sfingował wpadkę, denuncjując dwóch braci Kowalczyków z Kolonii Limanowskiego (u których zresztą zamieszkiwał). Następnie zadenuncjował mnie. Gestapo aresztowało obu braci i w dniu 8 listopada 1944 r. aresztowali mnie. W tym dniu wysłałem trzech naszych członków na ul. Kołłątaja, w celu zlikwidowania groźnego szpicla Nowakowskiego, dając rozkaz, aby tego samego dnia, bez względu na to czy zadanie zostanie wykonane, czy nie, aby oddali mi broń. Rozkaz przyrzeczono spełnić. Po wydaniu odpowiednich wskazówek i omówieniu szczegółów likwidacji szpicla, nasi ludzie odeszli, a ja z Gierczakowskim udałem się do dowódcy pułku Musiała, u którego miała odbyć się narada dotycząca spraw organizacyjnych. Około godz.23:00 wracałem z Gierczakowskim do domu (mieszkałem wtedy przy ul. Kolejowej 2). Gierczakowski miał zamiar wstąpić do mnie na papierosa, ale z zamiaru tego zrezygnował i rozstaliśmy się. Wszedłem do placu i gdy otwierałem furtkę w ogrodzeniu zostałem oświetlony ręcznymi reflektorami i jednocześnie usłyszałem wezwanie „Hände hoch”. Myślałem początkowo, że to moi chłopcy robią mi kawał, pomyliłem się jednak okropnie. Byli to gestapowcy, którzy w liczbie ośmiu ludzi rzucili się na mnie. Wywiązała się szamotanina, powaliłem oprawców, lecz w końcu, uderzony ręką pistoletu w nos, uległem przemocy. Skrępowano mnie sznurami i poprowadzono do domu. Na mój widok matka, żona i mały synek wydali z siebie niesamowity krzyk przerażenia i bólu. Zakrwawionego rzucono mnie na podłogę i rozpoczęto rewizję. Zorientowałem się, że chodziło im o wzięcie mnie żywego. Mieszkanie splądrowano w sposób błyskawiczny. Znaleziono broń i amunicję, listę członków batalionu, na której figurowało 450 osób, ale tylko pseudonimy. Znaleźli ponadto plany i szkice obiektów wojskowych oraz formułki przyrzeczeń itp. Po rewizji o północy wyprowadzono mnie z domu pod silną eskortą gestapowców, z przystawionym do skroni pistoletem, do oczekującego przed ogrodzeniem samochodu. Zawieziono mnie do budynku Gestapo przy ul. 3 Maja. Tutaj zastałem dwóch braci Kowalskich i rzekomo również aresztowanego Karpowicza ps. „Oleńka”. Po krótkich formalnościach personalnych narzucono mi na głowę płaszcz gumowy, skuto ręce i nogi w kajdanki, wpakowano do samochodu i tej samej nocy przewieziono mnie do więzienia przy ul. Ostrogórskiej. W więzieniu zdjęto mi kajdanki z nóg, zostawiono na rękach, wepchnięto do celi, w której siedziało już sześciu więźniów, wśród nich dwóch Niemców. Na zadawane mi pytania odpowiadałem wymijająco, ponieważ do nikogo nie miałem zaufania. Po dwóch dniach zwierzyłem się ze wszystkiego jednemu z nich imieniem Janek, do którego poczułem sympatię. Nazwiska jego już nie pamiętam, wiem tylko, że siedział za kradzież masła. Była kalfaktorem i umiał trochę po niemiecku. Razem z nim obmyślaliśmy plan ucieczki. Codziennie chodziliśmy do łazienki, w której było zakratowane okienko zamknięte na kłódkę. Klucz do kłódki posiadał Janek. Stamtąd droga była otwarta, trzeba było tylko przeskoczyć na dach sąsiedniego budynku o piętro położonego niżej od

łazienki. Do realizacji tego planu nie doszło, ponieważ niespodziewanie przewieziono mnie do nowej kaźni na ul. Żytnią. Tutaj rozpoczęła się moja gehenna. Tego samego dnia wezwano mnie na przesłuchanie. Po powtórным spisanie personaliów przystąpiono do śledztwa. Przyznałem się, że należę do GL PPS AK. Nikogo z członków nie ujawniłem, twierdząc, że ponieważ stosowaliśmy system trójkowy, dlatego adresów i personaliów naszych członków nie znam.. Z min i porozumiewawczych między sobą spojrzeń stwierdziłem, że nie uwierzono mi, nie dając mi jednak tego poznać. Niemcy poczęstowali mnie papierosem i raczej drogą perswazji, delikatnie starano się ze mnie coś wydobyć. Po tym dano mi spokój i odstawiono mnie do celi mieszczącej się w tym gmachu, oznaczonej Nr 5. Następnego dnia już o godz.8 rano zabrano mnie na trzecie piętro do pokoju w którym siedziało dwóch gestapowców (jeden z nich nazywała się Hartmann) i tłumacz. Na nowo rozpoczęto indagację w taki sam sposób jak dnia poprzedniego, łagodnie, cicho i również poczęstowano mnie papierosem, nawet zdjęto mi kajdanki z rąk. Dopiero gdy na zadawane mi pytania dotyczące ujawnienia nazwisk i adresów zacząłem wymijająco odpowiadać i twierdzić, że nikogo nie znam, gestapowcy zmienili się szybko w dzikie bestie. Dano mi wtedy taką porcję razów bykowcami, że świat cały zawirował mi przed oczyma i zemdlałem. Gdy przyszedłem do siebie, siedziałem w celi i jedyny mój współtowarzysz niedoli objaśnił mi, że wrzucono mnie do celi skutego jak barana i całego zlanego wodą. Na trzeci dzień znów rozpoczęto śledztwo i te same pytania i wciąż moje jednakowe odpowiedzi. Nie wydałem żadnego, twierdząc, że byłem skromnym członkiem, spełniającym rolę gospodarza, u którego przechowywano broń itp. Wtedy zaczęto mi obiecywać pomoc finansową, dobrą pracę i inne różne rzeczy, którymi nie dałem się skusić. Po tym zaczęto pytać o akcję likwidacji szpiclów. Do pewnych akcji przyznałem się, że brałem w nich osobisty udział, między innymi do akcji likwidacji szpicla na Pogoni i tutaj zapomniałem z jakiej broni był ten szpicel zastrzelony, twierdząc, że z „parabellum”. Wyrok ten wykonał z mojego polecenia młody bojowiec, który świetnie władał językiem niemieckim i był ubrany w mundur SA, a strzelał, jak sobie później przypominałem z broni pochodzenia angielskiego. Mundur mieliśmy od uciekiniera z armii niemieckiej a mieszkańca Sosnowca Knappego, którego rodzice zapisali się na Volkslistę i tym sposobem syna zabrano do wojska, z którego uciekł i przedostał się do partyzantki. Walczył w grupie „Twardego”, chwalebnie poległ w walce. Pozostał po nim mundur SA. Wracając do śledztwa, przywołano eksperta i przyniesiono, zdjęcia z wizji lokalnej. Stwierdzono, że szpicel zginął z broni angielskiej i znów pytali skąd mieliśmy taką bron.. Ponownie zaczęli mnie pytać, a gdy nic nie osiągnęli skończyło się na bykowcach, i powtórzyła się historia jak z dnia poprzedniego.. Pamięć zawiodła, wszystko pokryła chmura ciemności i zemdlałem. Dzień 17 listopada był trzecim i ostatnim dniem tortur. Całą noc z 17 na 18 listopada spędziłem bezsennie, pomimo całkowitego wyczerpania fizycznego i psychicznego. Czułem, że tak dłużej nie wytrzymam. Zacząłem rozpatrywać możliwość ucieczki. Resztę nocy spędziłem z moim towarzyszem wspólnej niedoli, na omawianiu sposobu ucieczki. Następnego dnia w niedzielę jak zwykle przyszedł klucznik z bronią w ręku. Zdjął nam kajdanki i kazał iść do łazienki umyć się. Na korytarzu nie zauważyliśmy nikogo, strażnik był sam. Po 10 minutach przyszedł on i ruchem ręki nakazał powrót do celi. W chwili gdy go mijałem, skoczyłem na niego i sprawnie powaliłem na posadzkę. Natychmiast kolega mi pomógł i pomimo, że Szwab szamotał się straszliwie, udało mi się do jego ust wpakować pokaźny knebel ze szmat, związać go jego własnym paskiem od spodni, nakazując mu jego pistoletem spokój. Ruszyłem otwierać wszystkie drzwi, wzywając do ucieczki pozostałych więźniów. Powstał nieopisany ruch, tumult, ktoś nacisnął dzwonek alarmowy i tym samym zawiadomił gestapowców na III piętrze, że coś się dzieje. Szukałem po celach braci Kowalskich, ktoś jednak powiedział mi, że już zdążyli uciec. Rozległy się pierwsze strzały za uciekającymi z budynku. Aby się wydostać na parter i dalej na podwórze przebiegłem kilka stopni schodów i zetknąłem się z Niemcem w cywilu, który wymierzył w moim kierunku z pistoletu. Zdążyłem się skryć za węgiel, gdy huknął strzał. Gdy wychyliłem głowę Niemiec manipulował w zdenerwowaniu pistoletem, który prawdopodobnie zaciął się. Skorzystałem z tego, w szybkim tempie wbiegłem na podwórze i stąd na ul. Żytnią, gdzie już zaczął ostrzeliwać mnie strażnik. Biegłem ile sił w piersiach w stronę szkoły „Barańskiego”. Niecelne strzały zarysowały tynk na szkole, podziurawiły płot i dom na rogu ul. Żytniej i Grochowej. Biegąc ul. Grochową nie dobiegłem do jej końca, lecz przesadziłem płot i po dachu jakiejś komórki znalazłem się w podwórzu, gdzie bez trudu, po uprzednim szybkim sprawdzeniu, że nikt mnie nie widzi włamałem się czyjejs budy skleconej z desek. W ciągu dnia odkrył mnie w niej właściciel, był to jednak dobry Polak i bardzo odważny, nie wydał mnie, otoczył opieką jaką mógł w danej chwili ofiarować. Przyniósł mi coś do jedzenia i pozwolił przeczekać do zmroku, aż uciśnie pościg. Wygląd zresztą mój był godny pożałowania. Przez 11 dni nie goliłem się, a ręce miałem

pokrwawione, bo Niemiec przy kneblowaniu mnie pogryzł. Prócz tego uzewnętrznili się przejścia ostatnich dni czyniąc mój wygląd upiornym. Na tym zakończył się mój II etap mojej konspiracyjnej walki.

Na wolności

Po ucieczce w hitlerowskiej kaźni na ul. Żytniej, koniecznie chciałem porozumieć się z moją rodziną. Dom mój był jednak był pod stałą obserwację gestapo. Kryjąc się i tułając po znajomych udało mi się wreszcie nawiązać kontakt z kolegami: Józefem Musiałem ps. „Józwa” i Eugeniuszem Gorczakowskim ps. „Żbik”, którzy skierowali mnie na kwaterę do naszego konspiracyjnego członka w Miłowicach. Po trzech dniach zebrało się nas już kilkunastu spalonych, na skutek wnikliwego tropienia przez gestapo oraz zebranych już informacji i dowodów. Z tą całą grupą skierowano mnie do grupy partyzanckiej kpt Gerarda Woźnicy „Hardego” w rejonie Suchoj Beskidzkiej. Już na samym początku, to znaczy gdy wsiadłem na stacji kolejowej w Małej Dąbrowce do pociągu, jadąc w stronę Bogucic, nagle wyłoniło się dwóch „bahnschutzów”, którzy się ukazali w przedniej części przedziału. Powoli i skrupulatnie legitymowali pasażerów. Ja będąc w tylnej części przedziału, nie posiadałem żadnego dowodu, za wyjątkiem ulubionego pistoletu kalibru 7 mm pochodzenia hiszpańskiego. Nie chcąc jednak podejmować nierównej walki wycofałem się powoli na zewnątrz wagonu i w miarę posuwania się „bahnschutzów” do tylnej części wagonu, ja po wąskiej desce przymocowanej do wagonu na zewnątrz, w trakcie jazdy pociągu przesuwając się do przodu i w ten sposób unikałem spotkania z „bahnschutzami”. Dalsza moja podróż aż do samego Bielska odbyła się bez przeszkód. Na dworcu kolejowym w Bielsku, znalazło się już nas 17-tu, jak: „Sroka”, „Nietoperz” i wielu innych, których nie znałem, lecz kilku z nich był uzbrojonych i w ten sposób czuliśmy się trochę raźniej. Na kontynuację podróży musieliśmy czekać 4 godziny. Ulokowaliśmy się więc między przekupkami, i tak doczekaliśmy 4-tej rano. Raz jeden tylko patrol niemiecki przechadzając się po dworcu w liczbie czterech oświetlił nas reflektorami, ale widocznie doszli do wniosku, że nie ma nic podejrzanego i nie zaczepili nikogo. Końcówkę podróży odbyliśmy pieszo. Spotkaliśmy SS-mana jadącego na chłopskiej furmance. Na nasz widok kazał konie zatrzymać i zaczął się nam badawczo przypatrywać. Ale kiedy jeden z naszych wy dostał pistolet maszynowy i potrząsnął nim w stronę Niemca, ten dopiero się zorientował, że ma do czynienia z partyzantami. Kazał więc woźnicy szybko odjechać.

Jesienią 1944 r. w wyniku akcji scaleniowej oddział partyzancki ppor. „Hardego” wszedł w skład 23 Dywizji Piechoty Okręgu Śląskiego AK jako II kompania. Zimą z 1944 r na 1945 r. „Hardy” wraz z oddziałem spędził obozie koło gajówki Gościbie.

Program zajęć był następujący: każda drużyna po kolei musiała raz w tygodniu pełnić wartę obozową, raz w tygodniu trzeba było patrolować teren w promieniu 5 km wokół obozu i raz w tygodniu wyprawa po żywność. Reszta dni przeznaczona było na pozyskiwanie drewna, umiejętność posługiwania się bronią i musztra.

Dowódca grupy „Hardy” był dobrym dowódcą. Dyscyplinę i karność utrzymywał w odpowiednich ryzach. Kierował zespołem ludzi o różnych charakterach. Część wyobrażała sobie, że w partyzantce będzie można wyprawiać co się komu podoba. Do grupy wkradli się również szpicle. Lecz przeważnie byli rozpoznawani, i kończyło się to dla nich źle. Raz zdarzył się taki wypadek, że nasz patrol zatrzymał dwójkę osób: esesmana i kobietę Polkę. Tłumaczyli się, że chcą walczyć przeciwko Hitlerowi i dlatego starali się wejść w kontakt z grupą partyzancką. Lecz to okazało się kłamstwem. Nasz wywiad szybko ustalił, że esesman był jednym z okrutnych oprawców obozu w Oświęcimiu, a towarzysząca mu kobieta była jego kochanką. Obaj zostali rozstrzelani.

Po zapoznaniu się z regulaminem oddziałów leśnych objąłem dowództwo V- tej drużyny. Był to okres od 23 listopada 1944 r. do 2 lutego 1945 r. Mrozy okrutne, brak odzieży specjalnej, brak prowiantów, sklecona z okrągłaków ziemianka- to wszystko każdemu dobrze znane z licznych publikacji na temat życia w partyzantce. Celem naszej walki były wypadki i akcje skierowane przeciwko okupantowi niemieckiemu. Jednym naszym sprzymierzeńcem był las w górach, a wokół nas pełno szpicli i konfidentów. Trzeba więc było działać niezwykle chytrze i rozważnie. Tak płynęło życie w partyzantce, aż do chwili, kiedy nasz wywiad poinformował grupę o zamierzonej akcji Niemców przeciwko nam w terminie wyznaczonym na 12

stycznia 1945 r. W przeddzień dowódca „Hardy” podjął decyzję przyjęcia walki w nocy z 11 na 12 stycznia 1945 r. Poszczególne grupy zajęły stanowiska. O świcie 12 stycznia zauważono ruchy wojsk nieprzyjaciela. Niemcy zaczęli okrążać nasz obóz, zacieśniając coraz bardziej pierścień wokół nas. Tak, że o 12-tej padły pierwsze strzały. I tak zaczęła się walka na śmierć i życie. Ja będąc wysunięty na jednym odcinku wraz z obsługą G.K.N zostaliśmy odcięci od obozu i ścigani huraganowym ogniem nieprzyjaciela. Ratowaliśmy się ucieczką w śniegu po pas. Pościg ten skoncentrował się szczególnie na mnie, ponieważ posiadałem lornetki i wzięto mnie za oficera bandytów. Usiłowano dostać mnie żywcem i tak ścigano mnie ok. 4 km. Ja mając przy sobie tylko krótką broń, nie miałem żadnych szans na przeciwstawienie się pościgowi. Zdołałem jednak ukryć się w zaroślach, tak, że Niemcy przechodzili koło mnie nie dalej niż 2 metry, lecz nie zdołali mnie odkryć. To leżenie w śniegu około 4 godz. poważnie nadszarpnęło moje zdrowie, którego skutki odczuwałem przez wiele lat. Do uszu moich dochodziły odgłosy bardzo zaciętej walki. Słyszałem głos dowódcy „Hardego” jak zagrzewał do walki słowami: „chłopcy za śmierć naszych rodaków”, „Nie damy się zastrzelić”, „celnie do nieprzyjaciela”, „chłopcy za wolność za ojczyznę”. Wspierał nas 12- osobowy oddział żołnierzy radzieckich. Nierówna ta walka trwała do zmroku, lecz pomimo 10- cio krotnej przewagi w ludziach, grupa nasza wytrzymała. Poniosła jednak duże straty w ludziach. Straty wroga były kilkukrotnie większe, bo zginęło 93 Niemców. Walka ta trwała do zmroku, a nieprzyjaciel widząc bezskuteczność pokonania naszej grupy o zmroku dał sygnał wystrzeleniem dwóch białych rakiet do odwrotu. Jak się później dowiedziałem, w walce zginął niemiecki major odznaczony żelaznym krzyżem za 12 przeprowadzonych akcji przeciwko polskim partyzantom. Udało się to ustalić, ponieważ znaleziono notatnik zabitego. Gdy już ucichły strzały późnym wieczorem dowódca „Hardy” zarządził wycofanie się grupy na inne tereny i tak pod osłoną nocy grupa nasza wycofała się w rejon Turbacza. Decyzja podjęta przez „Hardego” była słuszna, bo Niemcy szybko sprowadzili posiłki z Krakowa i zamierzali ponownie zaatakować. Ich zdziwienie było duże, bo naszej grupy już nie było na tym terenie. Akcja wroga ograniczyła się do pobierania i pochowania poległych. Grupa nasza wzbogaciła się o 4 M.G-my i amunicję, której brak bardzo odczuwaliśmy. Po tej obławie grupa nasza podzieliła się na dwa ugrupowania. Jednym dowodził kpt „Hardy”, a drugim por. „Pio”. Przemieszczając się po górach, swoje działania skierowaliśmy na wysadzanie w powietrze mostów i torów kolejowych, co paraliżowało ruchy cofającego się wroga. Z dali dochodziły już huki dział ofensywy Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego. Do spotkania z pierwszymi oddziałami Armii Czerwonej doszło w dniu 22 stycznia 1945 r. Ostra zima i warunki życia partyzanckiego nabawiły niejednego z nas wrzodów i innych chorób.

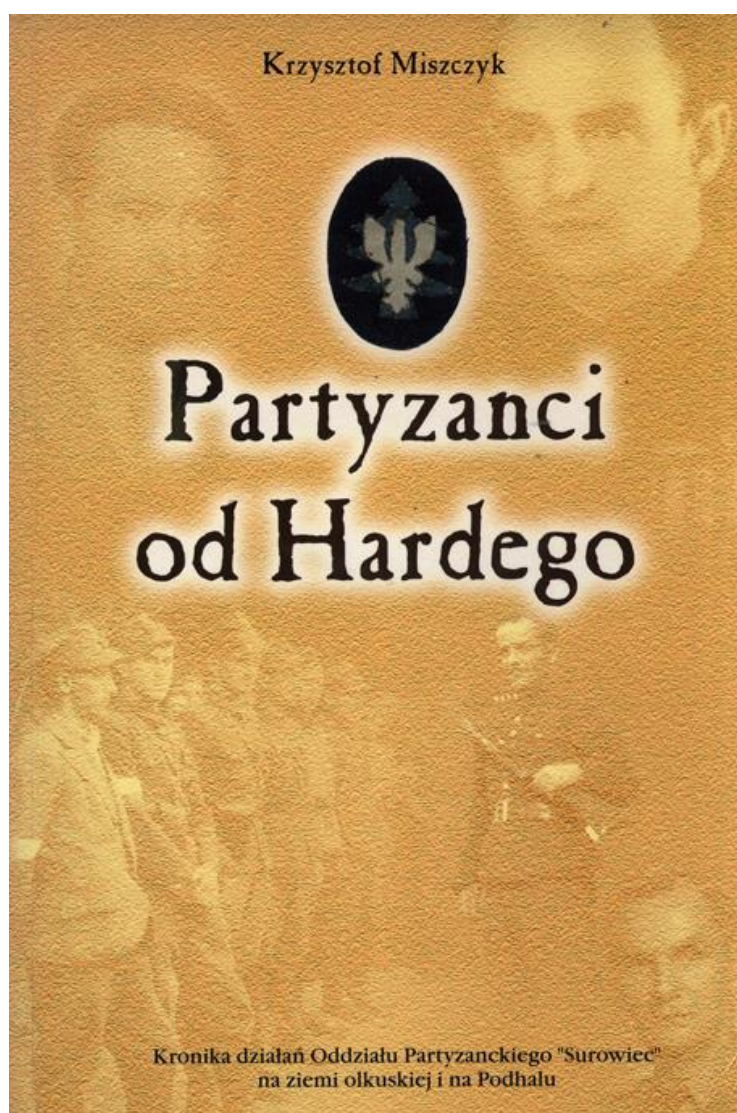
Po wyzwoleniu w dniu 2 lutego 1945 r. wróciłem do domu zastając soją rodzinę całą i zdrową. Jak się okazało po moim aresztowaniu, zabrano również moją żonę i teściową do więzienia na Ostrogórskiej, synka zostawiając u obcych ludzi. Szybka ofensywa Armii Czerwonej sprawiły, że Niemcy nie zdążyli wykonać swoich niecných planów względem tych wszystkich, którzy znajdowali się w ich rękach. To , że zastałem rodzinę całą i zdrową, stanowiło dla mnie rekompensatę za wszystkie moje trudy poniesione w walce z hitleryzmem. Wkrótce ponownie wróciłem do pracy w Hucie „Milowice” w Sosnowcu.

Gerard Woźnica ps. „Hardy” po wojnie zamieszkał w Olkuszu. W kwietniu 1945 r. został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i osadzony w więzieniu w Katowicach. Po zwolnieniu przeniósł się do Poronina i jako ekonomista pracował w Białym Dunajcu. Zmarł w dniu 14 lutego 1981 r. Poroninie, gdzie został pochowany. W tym roku przypada 40. Rocznica śmierci wybitnego żołnierza i partyzanta.



Gerard Woźnica ps. „Hardy” i jego grób w Poroninie.

Ukazało się wiele ciekawych publikacji na temat walk Oddziału „Hardego”. Osobiście polecam pozycję Krzysztofa Miszczyka pt „Partyzanci Hardego”.



Wspomnienia Stanisława Piaseckiego zredagował Zbigniew Jaskiernia

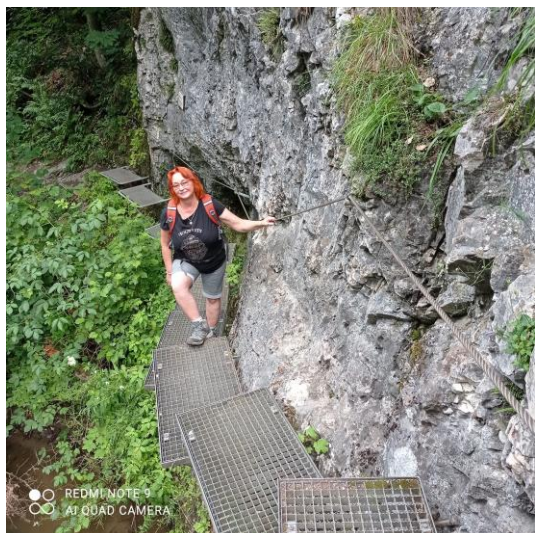
Nasi członkowie na turystycznym szlaku



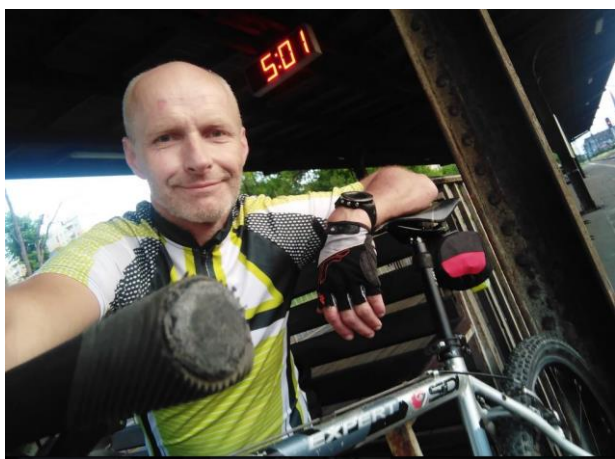
Wojtek w Małych Pieninach



Iwona i Wojtek na Babiej Górze



Ewa w Słowackim Raju



Paweł na Małym Szlaku Beskidzkim

**WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE Oddział/PTT im.Gen.
M.Zaruskiego w Sosnowcu**
Organizacja Pożytku Publicznego Nr KRS 0000115547
www.sosnowiec.ptt.org.pl, mail: zbigniew.jaskiernia@gmail.com
Redakcja: Redaktor Naczelny - Zbigniew Jaskiernia